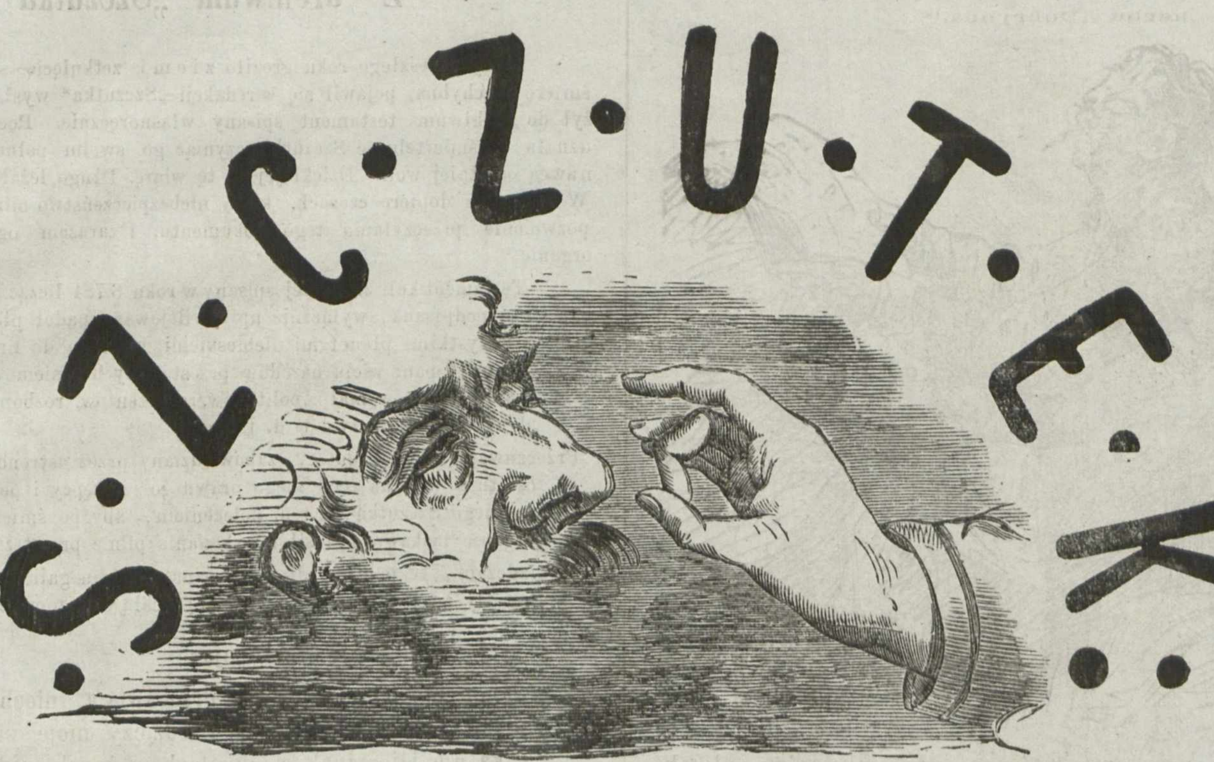
Nr. 16. Lwów. Sobota dnia 19. Kwietnia 1873. **Rok V.**



Pismo satyryczno-polityczne.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 zł. 50 ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem 7 talarów. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków. — We Lwowie całorocznie 10 złr. — Numer pojedynczy kosztuje 20 ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 306 na I. piętrze.**

Hej na wystawę!

W Praterze gwarno, Szwarc utonął w pracy,
Urządza światu olbrzymią wystawę;
Gapią się w koło pilni i próżniacy,
Chwalą i ganią i podnoszą wrzawę;
Stu krajów mowy, ubiory stu ludów,
Jako na wieży Babel się zmięszały
Pracą i złotem dokazują cudów,
W bitwie na płody, mają szukać chwały —
Już dają hasło na boje bezkrwawe,
Hej na wystawę!

Ileż tam będzie przepychu i złota!
Ten popis ludów jakiż będzie ładny!
Moskwa oskrobi buty z krwi i błota
I za pazuchę schowa knut wszechwładny.
Prusak wróciwszy z mordów i grabieży,
Wskaże jak szpital budować należy —
Anglik, zdusiwszy Irlandję przeklętą,
Będzie rozdawał hojnie biblię świętą
I bez murzynów przywiezie nam kawę
Hej na wystawę!

Panowie moi! Zróbcie szafkę śliczną,
I w niej wystawcie moralność publiczną:
Ver altungsratów i gründerów parę,
A obok smutną ich szachrajstw ofiarę,
I bank z łotrami, ale bez pieniędzy,
I próbkę bladej robotniczej nędzy
A już najmniejszy tej szafki zakątek
Wstawcie kilkoro fabrycznych dzieciątek,
O, tak! Poszlijcie ich twarzyczki łzawe
Hej na wystawę!

STAN ZDROWIA W OSTATNIM TYGODNIU.

(*Sprawozdanie lekarskie.*)

Epidemie, jak ospa, tyfus i cholera, ustały zupełnie. Grasuje tylko gorączka, zwana „lojalna.“ Choroba ta dawniej u nas nieznana — zaintrygowała wielce świat lekarski. Skutki tej gorączki są nader śmieszne, i tak rada miasta Krakowa: w skutek ataku gwałtownego, zaczyna powątpiewać, *czy Bóg jest istotnie pierwszą osobą na świecie*; rada miasta Stanisławowa z burmistrzem na czele w konwulsyjnych koziołkach zrobiła sto mil drogi na to, aby się sprawdziło przysłowie: „konia kują, a żaba nogę nastawia;“ szlachta podolska deklamuje przez sen *der, die, das,* a w dziennikach krajowych woda tak wezbrała, że zagraża zalewem każdej zdrowej myśli. Wypadków śmierci dotąd nie było — jakkolwiek krzyże już nadesłano.

WIELMOŻNY „KALASANTY,“

herbu „Dobrynos.“



— Zbliżają się czasy komitetów a więc i kwasów, plotek, intryg i wielkiego rozgardjaszu. Widziałem już jaskółeczki tej burzy — a widziałem je w naszych dziennikach. Wywodzą się te jaskółki, jak zawsze, w stolicy, i maluczko, a zawitają do nas, do powiatów.

Cały ambaras jest w tem, że jedni krzyczą: „powołajmy starą gwardję do pracy“, a drudzy wołają: „precz ze starymi, młodych, świeżych sił nam trzeba“. I jedni i drudzy mają rację, a ja jakkolwiek stary, już wolałbym owych młodych. W tym tylko sęk, zkąd ich wziąć?

Widziałem ja, mocium Panie, owych młodych Brutusów, co aż wierszem swe bole śpiewali; nie poszanowali nic i nikogo, na wszystko narzekali, wszystko chcieli reformować, słowem, paliła im się ziemia pod nogami, aż pokąd nie usiedli na krześle kurulskim.

Miękkie to siedzenie, rozmiękcza serca — i nasz Brutus przemienił się w gołębia — a tak potulnego i łagodnego, że aż raził starą gwardję.

Mają i starzy swoje „ale“. Zacietrzewili się nieboracy w urojonej jakiejś praktyczności, i wierząc w ów nowy wynalazek, brną pomimo woli coraz głębiej na drodze, która prowadzi nas do zatraty hartu. Możeby co i wytargowali — ale cena wysoka nie wyrówna zyskowi.

Otóż sens krótki tej pogadanki niech będzie taki: Wybierzmy do komitetu i starych i młodych. — Znacie siebie dobrze, wiecie co każdy roi i jakiemi drogami chodzi, więc pilnując się nawzajem unikniecie może licha. Jedna tylko okoliczność przejmuje mię trwogą—o w e k o n c e s j e, b a n k i i k o l e j e! — One to splątały ręce naszym politykom. Owe to mary każą naszym zginać karki i trzymać się fraków ministerjalnych.

Prawda nie grzechem, a więc powiem, że większa część naszych dyplomatów, ma na pierwszym planie interes swej kieszeni, albo kieszeni swoich kuzynów.

Te rzeczy zbadać należy.

Ergo stawiam wniosek:

„Z a w i ą ż m y k o m i t e t, k t ó r y b y z b a d a ł k t o n a l e ż y d o s p ó ł e k f i n a n s o w y c h i k t o m a n a w i ą z a n e j a k i e k o l w i e k k o n c e s j e. K o m i t e t t e n (nazwę go p r z e d a g i t a c y j n y m)“ n i e c h s p i s z e t y c h p a n i c z ó w, i n i e c h p r z e s t r z e g a, a b y c i l u d z i e n i e m a c z a l i s w o i c h r ą k w t e j b l i z k i e j w a l c e n a r o d o w e j.“

To medykamentum będzie dla wielu cierpkie i gorzkie — ale dobra sprawa wymaga tego.

A ci, których ta operacja dotknie — niech się pocieszą miljonami.

Z archiwum „Szczutka“.

Kiedy przeszłego roku groziło z i e m i zetknięcie się z kometą a więc śmierć niechybna, pojawił się w redakcji „Szczutka“ wysłaniec z i e m i i złożył do archiwum testament spisany własnoręcznie. Poczciwa kula ziemska uznała nieśmiertelność Szczutka czyniąc go swoim pełnomocnikiem i wykonawcą ostatniej woli. Dzięki jej za tę wiarę. Długo leżał ów akt nietknięty. W ostatnich dopiero czasach, kiedy niebezpieczeństwo minęło, otrzymaliśmy pozwolenie przeczytania tego dokumentu, i zarazem ogłoszenia w naszym organie.

Testament kuli ziemskiej spisany w roku 6.784 licząc od początku świata.

„Ja niżej podpisana, wyłącznie uprzywilejowany padoł płaczu, spokrewniona „z wszystkimi planetami niebieskiemi, należąca do linji ubocznej i nieco „ciemnej; pani wielu narodów przestarzałych i niemowlęcych; żywicielka „lwów, tygrysów, małp, polityków, recenzentów, rozbójników i finansistów, „dewotek i kuglarzy i t. d. i t. d.“

„Przeczuwając bliski koniec, zapowiedziany przez astronomów, składam spis „ostatniej woli na ręce mego prawnego zastępcy i pełnomocnika, wielmożnego Szczutka, z tem poleceniem, aby po śmierci mojej w swoim „organie łaskawie ogłosił i wykonania pilnie przestrzegał.“

„Oświadczam, że pomimo długich rozpraw sejmu galicyjskiego, mam jeszcze „zmysły zdrowe i to co piszę, piszę z całą świadomością i przytomnością.

Niniejszem przekazuję:

1. *Stanowisko moje* w przestworze świata, niech zajmie kuzynka moja Venus. Ona niech dziedziczy moje siły magnetyczne. Zakazuję jej jednak w chwilach ważnych radzić się *dziennikarstwa galicyjskiego.*
2. *Księżyc* niech idzie na własność pasierbicy mojej *Galicji; gwiazdy* dałam jej jeszcze za życia. — Innych moich *trabantów* zapisuję nieszczęśliwym, bo szczęśliwi i bogaci mają swoich własnych.
3. *Wnętrze* moje zapisuję *Polakom*; z obowiązkiem utrzymywania wiecznego ognia, z którego kasztany będą mogli wyciągać dla drugich.
4. *Oś* moja niech idzie na własność *dyplomatów galicyjskich*, aby się już raz mieli około czego kręcić.
5. *Moją szatę wiosenną* i promienie słoneczne przekazuję *demokracji polskiej*; niech choć raz wystąpi w całym blasku i w przyzwoitej szacie.
6. *Wodę* moją zapisuję nowym *poetom polskim*, aby mieli z czego czerpać natchnienie, Szczutek raczy pilnować, aby nie wypili wszystkiej od razu.
7. *Zakładom dobroczynności* polecam, aby się nie zajmowali więcej moimi sierotami; dość już za życia napatrzyłam się na kompromitację tych nieszczęśliwych.
8. *Głupców moich* oddaję ultramontanom; dowiaduję się bowiem, że zamyślają nową gazetę założyć. — (Dalszy ciąg nast.)

Biuro wywiadowcze „Szczutka“ potrzebuje:

1. D z i w a k a, który nie zazdrości orderów świeżo udzielonych.
2. S t u d e n t a, który nie ćwiczy się w pisaniu kronik satyrycznych.
3. P o l i t y k a g a l i c y j s k i e g o, który nie marzy o mandacie do przyszłej Rady Państwa.
4. S z l a c h c i c a, który już dzisiaj nie zaciąga długu na podróż do Wiednia w celu zaimponowania Europie podczas wystawy.
5. L w o w i a n i n a, który niechce być dyrektorem teatru.
6. B a n k r u t a, który nie myśli o założeniu nowego banku.
7. D z i e n n i k a r z a, który o drugim dziennikarzu mówi dobrze i z przyjaźnią.
8. D e w o t k i, która dotąd się nie poznała na bladze redaktora „Przeglądu lwowskiego.“

GOGO



Nie ma u nas dziś młodzieży
Do spełnienia wzniosłych czynów,
Miast olbrzymów rodzi Polska
Karłowate plemię synów!

Dziś gdy całej wzrok Europy
W miasto Wiedeń tylko godzi,
Gdzie są wszyscy kornie zgięci? —
Tam dziś nie ma Polskiej młodzi!!

Na pogrzeby jakichś Polów,
Na toruńskie te obchody
Śmiał wysyłać delegatów
Nierozważny wiek ów młody...

Lecz dziś, teraz, w ważnej chwili,
Zamiast kroczyć starszych torem
Wzniosła młódź została w domu,
Młódź, co chyba karłów wzorem!

Niema tam twych delegatów
Gdzie od księcia są do chłopa,
Więc ci hańbę przez me usta
Cała rzuca dziś Europa!!!

Kronika przyszłego tygodnia

Niedziela. Zapowiedziane zgromadzenie wyborców udaje się wyśmienicie. Odczytują szereg radosnych telegramów — i postanawiają iluminację na cześć przewódców narodu.

Poniedziałek. Zawiązuje się sześć komitetów centralnych dla kierowania wyborami.

Wtorek. Zawiązane komitety wszczynają walkę o prawo pierwszeństwa zblamowania się.

Środa. Zwaśnione komitety rozwiązują się, a rozbitki tworzą 12 nowych komitecików.

Czwartek. Walne posiedzenia wszystkich komitecików. Debaty wielkie z powodu braku programu. W skutek tego rozwiązują się i tworzą 24 nowych komiteteczków.

Piątek. Komiteteczki uchwalają, że właściwie każdy człowiek może być sam dla siebie komitetem — i rozchodzą się wśród okrzyków tryumfu.

Sobota. Statystyczne biuro wykazuje w Galicji 100.000 komitetów i 200.000 programów.

Scena u lekarza.

Pacjent, (obywatel z małego miasteczka cierpiący na oczy): „Oj, panie konsyljarzu! Wielka bieda, oczy mię bolą już od dwóch lat.“

Lekarz: Musi być jakaś przyczyna tego złego. Czy pan przypadkiem nie pije dużo?

Pacjent: „Ta proszę pana konsyljarza. To jest tak. Dawniej bywało człowiek nie pił, ale teraz, to ja jestem w wydziale miejskim; a u nas inaczej nie można, trzeba pić i radzić, boby się ludziska gniewali.

Nieskończona bajka.

Było to bardzo dawno i daleko
Za siódmą górą, za dziesiątą rzeką,
Tam gdzie jest ziemia już z niebem tak blisko
Że tylko dzieci mogą prosto chodzić,
Starsi zaś muszą krzyże zginać nizko. —
Otóż w tej stronie (nie chcę się rozwodzić
Nad jeografią) było państwo ludne
I do rządzenia dość, jak mówią, trudne.
Narodów bowiem było w niem jak maku,
A mężów stanu, wodzów ani znaku.

Panował w tem królestwie król łaskawy:
Który jak mógł tak łatał państwa sprawy,
A raczej dawał łatać; toż łatano
Od rana w noc, i od nocy w rano.
Ale robota szła jakoś niesporo,
Co w dzień zas yją, to w nocy rozporą.
Pełno ztąd było kłótni, skarg i waśni
Już się i bano, że Państwo zawali...
Lecz mówcie szczerze, chcecie słuchać baśni?
Nie chcemy. — Nie? Więc słuchajcie dalej.

Ten król kuzynce wyprawiał wesele
I do stolicy sprosił gości wiele;
Więc się zjechali królowie, książęta,
Posłowie różnych ludów: Lisów, Asów,
Esów, Floresów, Basów i Fagasów.
(Wszystkich już nazwisk nikt dziś nie spamięta),
I przed weselem w uroczystej sali
Hołdy i dary kuzynce składali.

A król rzekł: Miło mi że w jednej lidze,
Wszystkich tu moich poddanych dziś widzę
Z hołdem na czole, a z ofiarą w ręce.
Wszystkich was w jednej pozdrawiam podzięce,
Lecz wyznać muszę, od Lisów i Asów,
Esów, Floresów, a nawet od Basów
Milszym mi dzisiaj ten naród Fagasów,
Znany gdzieś dawniej pod imieniem innem,
Podobno Lasów, wiem tylko że słynnem.

Bo zważcie wy tu inni co jesteście,
Toście jak w domu, a nie jak w areszcie,
Nikt was przemocą do państwa nie wcielił,
I nikt was potem nie kłócił, nie dzielił,
Nikt was nie łudził, i nikt was nie zwodził,
I nikt wam..... w szczegóły nie będę wchodził.

Więc chociaż miłe mi wasze ofiary,
To przecież milsze tamtych oto dary;
Bo patrzcie — oni dzisiaj zapomnieli
Wszystko co znieśli, wszystko co cierpieli,
Nawet te cięgi co niedawno wzięli.
I choć z godnością stać mogli zdaleka,
Jak na obcego przystoi człowieka,
Woleli przecie w radośnym poskoku
Stanąć dziś tutaj u mojego boku.

Tak król powiedział — wszyscy go słuchali
Z wielką uwagą. — Mamże mówić dalej?
Chcecież bym kończył baśń? powiedźcie szczerze.
— No skończ-że, skończ już. — Nie skończę — nie wierzę.

Korespondencje redakcji.

P. O. z Wr. Prosimy o szczegóły. — Ms. we Lwowie. Zapomnieliśmy o tem. X.X. we Lwowie. Nie pisz pan więcej! W. w Wiedniu. Tylko ostrożnie! — K. z Tarnopola. Możesz Pan zaprzeczyć?? O. z Drezna. Wszak to tłómaczenie! —

Nieakwarele Nietepy i nieprzeznaczone do żadnego albumu.



I. Obrazek charakterystyczny. (Inteligencja galicyjska w stroju świątecznym).



III. Krajobraz galicyjski.



II. Typy. (Ludzie, którymi opiekować się nie wypada).



VI. Ze świata roślinnego. (Roślina rosnąca na nawozie konstytucyjnym).



V. (Zabytki archeologiczne).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski.

Czcionkami K. Pillera.